

Władysław Magowski

Dziennik pod lekarza napisany podczas Wojny Wszechświatowej

Acta Medicorum Polonorum 1, 99-114

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dziennik pod lekarza napisany podczas Wojny Wszechświatowej

Władysław Magowski

Sytuacja polityczna bardzo zawikłana. W połowie lipca austriacki następca tronu wraz z żoną zostają zamordowani przez kilku Serbów w Sarajewie. Po tygodniu wypowiedzi Austria Serbii wojnę, kilka dni potem i Niemcy. Rosja, jako sprzymierzeniec Serbii, staje po jej stronie i wypowiedzi, jak również Francja, wojnę Państwom Centralnym. Pierwszego sierpnia rozpoczyna się oficjalna mobilizacja. W ten sam dzień wkraczają Niemcy do Belgii. Z tego powodu miesza się i Anglia w zawieruchę wojenną.

W pierwszy dzień mobilizacji muszę i ja się stawić. Służbę wojskową pełnię w Pułku Piechoty Nr 47, „Koenig Ludwig v. Bayern” w Poznaniu. Naukę konnej jazdy pobieram u trenów. Cały mój pułk składa się z ludzi młodych, którzy dobrowolnie się zgłosili, dlatego są różne natury i kreatury. Służba nie bardzo uciążliwa. Batalion mój prowadzi major Senger, kompanię nadporucznik Rosenberg. Mieszkam prywatnie.

Entuzjazm u Niemców szalony. Powodzi im się na wszystkich placach boju doskonale. Belgię zdobyli i zbliżają się do Paryża. W Królestwie nie spotykają oporu. Biedny Kalisz zniszczyli. Wina Niemców, ostrzeliwali się bowiem wzajemnie, a nie, jak twierdzili, mieszkańcy ich. Dwudziestego pierwszego września robią mnie zupełnie nagle pod lekarzem i w ten sam dzień jeszcze muszę wyjechać do Krakowa, nie pożegnawszy się ani z Rodzicami kochanymi, ani z Rodzeństwem. Nie mogę się należycie wyekwipować. U państwa Nowackich znajduję w ten dzień radę i pociechę. Przykro i smutno było podczas odjazdu i niejedna łza była pożegnaniem z ukochanymi.

Na dworcach przyjmowano nas świetnie. Po uciążliwej podróży stanęliśmy wreszcie w Krakowie. Na stacjach i granicy panuje ogromny ruch. Na stacji oczekuje

nas oficer austriacki i oznajmia nam, że zamieszkamy w hotelu „Pod Różą” przy ulicy Floriańskiej. Na drugi dzień zapowiadają nam, że pobyt w Krakowie potrwa co najmniej cztery dni. Udaję się natychmiast do państwa Muranyi, by złożyć przesłane ukłony od państwa Nowackich. Państwa Muranyi nie ma w domu, natomiast poznaję państwo Grabarskich. Do opowiadania było bardzo wiele i pozostaję na kolacji. Późnym wieczorem wracam do domu.

Na drugi dzień odwiedzam p. Bełdowskiego, kolegę z Lipska. Ucieszył się ze spotkania bardzo i zapoznał mnie z kilku legionistami, entuzjastami szalonymi. Raz byłem tylko w teatrze. Ponieważ z Poznania wyjechałem wprost goły, muszę się tutaj ekwipować i dlatego mam dużo do latania. Resztę dnia spędzam u pp. Grabarskich. Zbliżył się dzień wyjazdu i sympatyczny Kraków trzeba było opuścić.

Z kilku kolegami udaję się najpierw do Bochni. Miasto robi na mnie obrzydliwe wrażenie. Podwódkami jedziemy nad Wisłę. Po drodze spotykamy pierwsze wózki z rannymi, znak, że niedaleko muszą się toczyć walki. Potem przeprawiamy się przez Wisłę do granicznej stacji rosyjskiej, Koszór, a stamtąd idziemy pieszo przez Śmiłowice, Hebdów do Nowego Brzeska. Nauczyciel z miasteczka prosi mnie na kolację i ofiarowuje nawet nocleg. Jestem z tego bardzo ucieszony, mam przynajmniej dach nad głową.

Wszędzie się dziwią, że Polak ma niemiecki mundur na sobie. Wnioskować z tego można, jak chętnie widzą Niemców. Gdybym nie był Polakiem, nie przyjęto by mnie z dobrej woli nigdzie. W nocy wyruszyłem w dalszą drogę. Po drodze wstąpiłem do majątku p. Kolatowskiego w Kowalowie. Proszono mnie na śniadanie i obiad. P. Kolatowski, typ szlachcica polskiego, bardzo się mnie podobał.

Nad wieczorem stanęliśmy w Proszowicach, małym, brudnym, żydowskim miasteczku w Kieleckim. Kwatery nie można było nigdzie znaleźć. Puściliśmy się więc w dalszą drogę do Opatkowic, majątku p. Gostkowskiego. Przyjęto nas natychmiast. Ja zamieszkałem w pałacu, a drudzy koledzy u urzędnika i nauczyciela. Siedzieliśmy późno w noc, tzn. państwo i ja. Do opowiadania miałem wiele, ponieważ gazety nie dochodziły. Spałem doskonale. Około południa wyruszyliśmy dalej. Panny Gostkowskie zaprowiantowały mnie porządnie. Wstąpić miałem do Małoszowa, do p. Ponińskiego. Znalazłem jednak majątek spalony i zniszczony. Nie zatrzymując się nigdzie, zajechaliśmy do Skalbmierza, bardzo porządnego miasteczka. Kwaterę wyznaczono mnie u rejenta, p. Redycha. Mieszkał tam również p. Koppa z poznańskiego, oficer artylerii. Gwarzyliśmy długo. Dom nadzwyczaj gościnnie. Powietrze nam sprzyja, okolica ładna.

Wypoczywać długo nie wolno i od rychłego rana już jesteśmy w drodze do Pińczowa. Popas mały w Szladkowie. W Pińczowie miałem z polecenia p. Redycha zamieszkać u p. Szczepkowskiego, lecz rozkaz komendy tamtejszej zmusił nas do dalszej drogi. Zaczęło ogromnie padać. Z trudnością znaleźliśmy w ciemnościach mieszkanie ludzkie. Był to Chomętówek, prawie zupełnie zrujnowana wioska. I tutaj wypocząć nie było można, ażeby w przyszłym dniu jak najdalej dojechać. Mijamy Chmielniki, Rabkę i w południe jesteśmy już w Szydłowie, mia-

steczku wysoko na górze położonym. Robi wrażenie wielkiej ruiny. Wały i brama z czasów Kazimierza Wielkiego, również kapliczka, która na przeciwległej górze się znajduje. Po obiedzie ruszamy w dalszą drogę. Przejeżdżamy przez Staszów i nad wieczorem jesteśmy w Dobrej, bardzo małej wiosce. Nocujemy, jak widać, u [nieczytelne] gosposi. Zmęczeni ogromnie.

5 października

W ten dzień dojeżdżamy przez Bogoryję i Iwaniska, małe, brzydkie miasteczka żydowskie, do Opatowa, gdzie na pierwsze ślady walki natrafiamy. Dużo mieszkań uszkodzonych. Dzień przedtem toczyła się tutaj ogromna walka. Moskale ponieśli wielką klęskę i musieli się cofać. Po polach leży mnóstwo trupów i żydzi ich odzierają. Wstrętny widok. Komendant miejscowy wysłał nas do Włostowa, majątku p. Karskiego, kwatery generalnego sztabu. Mieszkamy w cukrowni, która urządzona podług najnowszych wymagań, elektryczne światło itd. Najbliższe większe miasto Sandomierz. Pomieszkanie mamy dobre.

6 października

Wypoczywamy po tych trudach, a zresztą pada bezustannie. Z majątku pobrali Niemcy najlepsze konie. Budyńki nieuszkodzone.

7 października

Według rozkazu trzeba rychło rano przez Opatów do Sierszyna, kwatery sztabu 3. dywizji landwery, wyjeżdżać. Tutaj nas rozłączają. Mnie przydziela lekarz dywizji do 37. pułku landwery. Sanitarna kompania nas ugościła i przenocowała. Powózkę mieliśmy z Włostowa. Chłopak zostawił rano konie i uciekł, w taki sposób ukrzywdziliśmy dyrektora cukrowni, który nas tak dobrze przyjął.

8 października

Rychło rano wyruszamy przez Opatów do Ostrowca, bardzo ładnego miasta, w powiecie Radomskim, a stamtąd przez Dobrą Wolę do Sarnowca, gdzie marna kwatera.

9 października

Dlatego bardzo wcześnie wyjeżdżamy. Okolice piaszczyste i wolno się poruszamy. Nagle napotykamy dużo wozów i widzę p. Chłapowskiego z Mościeje-wa. Uciecha była tym większa, gdy się dowiedziałem, że to pułk 37. Co ja w ten dzień opowiadać musiałem! Lecz byłem szczęśliwy, że wreszcie po tych trudach mój pułk znalazłem i to tak przypadkowo. W nocy jesteśmy wreszcie w kwaterze, Nowy Barycz. Dwudziestu ludzi śpi w małej izdebce.

10 października 1914 r.

Batalion alarmują. Spotykam najpierw dr. Gahtgensa. Posyła mnie do pułkownika Georgiego i lekarza pułkowego, dr Sauberzweiga. Pułkownik, bardzo ordy-

narny, zbeształ mnie dla drobnostki porządnie. Pułkowy lekarz przynajmniej mnie do 3. batalionu, z czego się cieszę, ponieważ najprzyjemniejszy, jak mówił p. Chłapowski.

Majorem jest Stefan, który mnie nadzwyczaj serdecznie przywitał i zaraz o moich okolicach opowiadać rozpoczął. Lekarzem batalionu dr Gahlgens. Major Stefan przydziela mnie 9. kompanii, którą prowadzi kapitan Gambke, dyrektor muzyki w Poznaniu. Sympatyczni oficerowie p. Boehme z Pniew, Crecelins i Reinert. Mogę być zadowolonym.

Przerwa ta nie trwała długo i wkrótce był batalion w potyczce, która się toczyła między Ignacewem, Helenowem i Tomaszowem a Puławami (Nowa Aleksandria). Do czynienia było wiele. Sytuacja moja była nieprzyjemną. Kule przelatywały obok głowy i nie wiedziałem najpierw co to za szmer. Moja próba ogniowa. Walka trwa do następnego dnia. Moskale cofają się za Wisłę. Dwóch oficerów zabitych, pułkownik, jego adiutant i kilku oficerów rannych. Straty w żołnierzach niewielkie. O wypoczynku ani mowy.

11 października

Walka się pomału kończy. Kilku rannych znaleźliśmy jeszcze na placu boju. Po południu maszerujemy do przeznaczonych kwater, gdzie po trudach wypoczywamy.

12 października

Mamy kilku chorych. W ten dzień wyruszamy w stronę Iwangorodu, do Ługów dochodzimy późno w noc. Wioska nadzwyczaj czysta i porządna, osada kolonistów niemieckich. Trakt z Warszawy do Iwangorodu.

13 października

W południe alarmują nas i wysyłają na pomoc korpusowi gwardii, która wreszcie odniosła zwycięstwo nad Moskalami, ale straty poważne. Artyleria niemiecka ostrzeliwuje fortecę. Chodzą pogłoski, że Iwanogród kapituluje. Komendant Niemiec miał zamiar wydać fortecę. Przeszkodzono mu jednak w tym. Nad wieczorem marsz do Sarnowa, wsi przez mieszkańców opuszczonej, tuż nad Wisłą. Błoto fundamentalne. Wstrętna kwatera, nocujemy w chlewie razem z prosiętami. Powietrze okropne, bez przerwy pada.

14 października

Dopiero o 11.30 wymarsz przez Anielin do Leokadiewa, osady niemieckiej. Kwatera dobra, lecz Niemcy nieprzyjemni, russyfikacja robi postępy. Zakaz rekwirowania !! Charakterystyczne, że w polskich wsiach tego nie czynią. Alarm o 11.15 w nocy i – 15 października 1914 r. – wymarsz do Czarnolesia, miejsca urodzenia Kochanowskiego. Wielka ruina. Pełne pogotowie, lecz po godzinie już wyruszamy do Marianowa.

16 października

I tutaj nie siedzimy długo, ponieważ o 12.00 robią alarm i idziemy do Zwoli, bardzo ładnie położonej, większej wsi. Do dzisiejszego dnia ma pułk 1800 km marszów poza sobą. Rozpoczyna się marsz, podług Hindenburga, nazwany „Strategischer Ruckzug”. Myśmy w ten czas jeszcze o tym nie wiedzieli. Dla Niemców niekorzystne walki nad Wisłą.

17 października

Służba rewirowa, zresztą cały dzień spokój. Po południu wypadek, żołnierz nieostrożny ustrzelił sobie przy czyszczeniu karabinu palec. Dotychczas chodziłem pieszo. Dzisiaj dostaję konia, ślicznego kozaka. Jestem zadowolony.

18 października

Marsz przez Zwoleń w stronę Radomia. Okolice piaszczyste i uciążliwy marsz na początku, potem trakt. Austriacy budują specjalną drogę do transportu miedzianki 30,5 cm. Kwaterujemy w Podmostkach u gospodarza Kosia. Z konia jestem bardzo zadowolony.

19 października

Wymarsz już o 6-tej rano. Przechodzimy przez Radom, miasto gubernialne. Parada przed Hindenburgiem i Ludendorffem. Sztab ogromny. Postać H. [nieczytelne] Kwatery w Zakrzewie, majątku p. Hreniszka. 35 km marszu.

20 października

Major Stefan sam alarmuje i wyrzuca nas z łóżek. Deszcz ogromny. Marsz przez Przyłęg, małe wstrętne miasteczko, do Nowego Miasta, 42 km. Zmęczenie ogólne. Mieszkamy u żyda, do przyjemności to nie należy. Kapitan Gambke ogromnie się irytuje, żydów nienawidzi. Z miasta niewiele widziałem, tylko wysoko na pagórku zamek.

21 października

Marsz krótki, 14 km bowiem, do Zalesia, majątku p. Braulikowskiego. Budynki bardzo zniszczone, a mianowicie domy robotników. Requirują bardzo wiele, a przy tym kradną. Ukradli np. pannie B. śliczne siodło damskie, itd. Żołnierze sypią szańce. 4 mile drogi do Piotrkowa. Śpię w stajni pomiędzy końmi.

22 października

Wojsko pracuje nad okopami. Mamy pięciu chorych, których do Piotrkowa odstawiamy. Kapitanowie Weber, Gambke i ja mieszkamy w spichlerzu. Jeszcze kilka dni, a z majątku nie zostanie nic.

23 października

Nadchodzą wiadomości, że widziano patrole kozackie. Wozy z rzeczami opuszczają Zalesie. Niespokojnie dzisiaj. Zdenerwowanie. Noc jednak spokojna.

24 października

Natomiast rano o 8-ej alarm. Wyruszamy natychmiast z Zalesia, wojsko obsadza przyszykowane okopy. Wozy sanitarne ustawiamy w małym lasku za okopami. Mieszkańcy muszą również Zalesie opuścić. Więcej ich nie widziałem. Wieczorem nadeszła bardzo nieprzyjemny rozkaz. Musimy wyruszyć przeciwko Moskalowi, atakować go i zmusić do skoncentrowania wszystkich swych sił. Z trudnością przechodzimy przez moczary, w których kilka wozów utknęło. Następny most zapada się pod wozem amunicyjnym. Jedno nieszczęście po drugim. Jenerał Koenig nie może przejechać i ogromnie wyzywa. Po zreperowaniu tegoż mostu dojeżdżamy do Stolników, należących podobno do brata p. hr. Czapskiego ze Smogulca. Ładny majątek. Zostajemy tutaj z wozami. W nocy pokradli żołnierze wszystkie wartościowe rzeczy z pałacu, nawet tenisowe ubrania itd.

25 października

Niedziela. Bitwa toczy się od wczesnego rana. Powodzi nam się bardzo źle, wielkie zamieszanie. Pomału zaczynają się nasi cofać, od Solków, poprzez Tudki, do Stolników, i z powrotem w okopy. Nie ma najmniejszej komunikacji między pułkami. Ekscelencja Ries uciekał na wózku chłopskim. Straty nasze są bardzo poważne. Kapitan Gambke ciężko ranny w obie nogi. Moskale go ograbili zupełnie i że nie wzięli do niewoli, ma do zawdzięczenia patrolowi z 23. pułku. Geselins, biedak, poległ, prawdopodobnie i Reinert lub w niewoli. Nie ma wiadomości żadnych. Rannych musimy prawie wszystkich zostawić na placu walki. Co się z nimi stało, nie wiemy. Moskale zwyciężyli na całej linii. O wypoczynku myśleć nie można, sytuacja zaczyna być fatalna. Noc ciepła.

26 października

Moskale postępują pomału za nami, i zbliżają się do okopów. Nasi biorą siedemnastu Moskali do niewoli. Zaopatrzyłem żołnierzy w potrzebne bandaże. Kanonada coraz gwałtowniejsza. Dzień przyjemny.

Sześć wiosek pali się w okolicy, widok okropny. Widzimy, jak ludzie uciekają z palących się domów, z trzodę chlewną. Biedni oni. Oprócz strzelania artylerii przechodzi dzień, 27 października 1914 r., dość spokojnie.

Rozpoczyna się fatalna noc. Wszyscy ogromnie zmęczeni od tego wiecznego czuwania. Mgła. W ten sposób udało się Moskałom mniej więcej na 14 m zbliżyć do naszych rowów i o czwartej uderzają tak nagle, i takimi masami, że rozpoczyna się walka na bagnety. Kompanie mego batalionu zaczynają się pomału cofać, lecz pułkownik i pozostali oficerowie pędzą żołnierzy z powrotem do szturm i z pomocą artylerii wyrzucają Moskali z rowów. Jeszcze wracają, lecz z wielkimi stratami cofnąć się muszą.

Był to dla nas zwycięski dzień, okupiony jednak wielkimi stratami. Przykre widowisko, walka na bagnety. Cały dzień mamy z nim do czynienia. Wielkie trudności mamy z odtransportowaniem rannych. Rosyjskich żołnierzy musimy

pozostawić na miejscu i tylko oficerów zabieramy. O siódmej wieczór bowiem, po spokojnym dniu, zaczyna się linia cała cofać. Na dany znak zbierają się kompanie i 28 października 1914 r., wyruszamy zupełnie cicho przez błota ogromne do Zawady.

Marsz trwa bez przerwy w ogromnym deszczu do piątej rano. Dużo żołnierzy nie może za nami podążyć i znajdują się prawdopodobnie w niewoli. Po półgodzinnej przerwie sypią żołnierze znów okopy. W południe maszerujemy do Inołodzia, przechodzimy przez Pilicę i natychmiast wysadzamy most w powietrze. Tutaj mogliśmy dopiero swobodnie odetchnąć. Przypuszczamy, że Moskale naszego wymarszu nie spostrzegli natychmiast. Wypuścili nas w ten sposób z pułapki. O 9-ej jesteśmy w kwaterze w Buszku. Przy czyszczeniu karabinu przestrzela sobie żołnierz rękę. Brzydkie pomieszkanie.

29 października

Rychło rano marsz przez Opoczno, wstrętne żydowskie miasto, do Alfonsowa, 12 km. Ogromnie bogata wieś, pomieszkanie dlatego wspaniałe. Mieszkam z porucznikiem Foglerem, który w miejsce rannego kapitana Gambke'go objął 94. kompanię.

30 października

Marsz do Turawic. Okolica ładna.

31 października

Marsz przez Czermino, Przedbórz, do Strzelców. Wspaniała wieś, budynki dobre, gospodarze, jak w całej okolicy. Po tych trudach mamy porządne pomieszkania i wszędzie nas dobrze przyjmują. Wszystkie mosty przez Pilicę zostały spalone. Przed kolacją zostałem poproszony do dworu, do p. Wenda, który dostał ataku nerwowego.

1 listopada

Rano o siódmej wyruszamy przez Kołodrąb do Zapolic. W południe już w kwaterze. Ludność spieszy z kościoła do domu. Pionierzy zmuszają ludzi do pracy przy szańcach. Jeden się upiera i palą mu natychmiast całe gospodarstwo. Wieczorem wiadomość, iż widziano Kozaków. Wysyłają natychmiast na wszystkie strony rekonesanse. Odbieram pierwszą po dwóch miesiącach wiadomość z domu. Radość moja nie zna granic. Dzięki Bogu wszyscy zdrowi, choć zmartwieni moim nagłym wyjazdem.

2 listopada

Mamy dużo chorych. Powietrze haniebne. Żołnierze pracują przy szańcach. Kozacy się nie pokazują. Cały dzień spokój.

3 listopada

O trzeciej w nocy nas alarmują. Kompanie zajmują swe stanowiska w okopach. Porucznik Folger spadł z konia i nadłamał sobie żebra. Po południu wyruszamy

z kwatery do Teodorowa, kolonii niemieckiej. W wielkiej obawie przed Moskalami, niechętnie nas przyjmują.

4 listopada

O czwartej rano nas nagle budzą i w przeciągu kilku minut wymarsz. Przechodzimy przez ogromne lasy. Z wielką trudnością zdołałem się wystarać dla porucznika Folgera o mały wózek. Gospodarz, Niemiec, musiał dać swe bułanki i w drogę. Jestem ciekaw, w jaki sposób wrócił do domu. Marsz przez Jasin, Kłomnicę, zupełnie spaloną stację kolejową, Rudniki, toż samo, jednak cukrownia nieuszkodzona. Dwie kompanie kwaterują w Koninie, dwie w Wancerzowie. 55 km. Jesteśmy ogromnie zmęczeni. Mieszkam w Wancerzowie.

5 listopada

Wioska bardzo ładnie położona, leży nad Wartą. Po drugiej stronie rzeki leży Mstów, małe, przyzwoite miasteczko. Kościół na wzgórzu, przy nim klasztor. We dworze mieszka pułkownik. Rano byłem na Mszy św. Zaczynamy być wreszcie zadowoleni. Po południu odwiedzam p. Chłapowskiego. Żołnierze usypali w dzień za wsią szańce. Nad wieczorem słyszymy kilka strzałów armatnich. Pułkownik natychmiast alarmuje i powiedzieć można, że w wielkim nieładzie, wyruszamy traktem częstochowskim do Jaskrowa. Ażeby oświecić okolice, każe major Stefan kilka stogów podpalić, zupełnie niepotrzebnie. Marnują wszystko biednym ludziom. Żołnierze w okopach, a wozy w Jaskrowie. Moskałom ani się śniło strzelać z armat, jeszcze ich w ogóle nie było w tej okolicy. Pionierzy wysadzili tor kolejowy w powietrze i dlatego te huki. Widać, że wyżsi oficerowie byli ogromnie zdenerwowani! Noc spędziłem pod gołym niebem.

6 listopada

Dopiero po południu wolno nam zająć wymarzone kwatery. Sztab pułkowy mieszka w dworze. Wieś gospodarska, lecz uboga. Mieszkanie małe i brudne. Ja mieszkam tuż nad Wartą i jestem dość zadowolony.

7 listopada

Przypuszczaliśmy, że się rozpocznie spokojniejsze życie. Rano badamy chorych, a potem zabieramy się do porządnego śniadania. A tu przynoszą rozkazy. Dwie kompanie, a ja z nimi, muszą natychmiast wyruszyć. Mają skonstatować, z jaką mniej więcej siłą Moskale za nami postąpili. Maszerujemy przez Wancerzów, Kłobukowice w stronę Skrzydłowa. Nie spostrzegamy niczego podejrzanego. Wojsko maszeruje drogą. Kapitan Schultz i ja mamy zamiar zobaczyć pałac i park w Skrzydłowie, dlatego zjeżdżamy na drogę, która prowadzi do dworu. Wtem widzimy jakąś osobę, która nam znaki daje, ażeby się wrócić. Nim żeśmy jednak się domyślili, kilka kul już przeleciało nam nad głowami. Zeskoczyliśmy naturalnie natychmiast z koni, wojsko się rozciągnęło i osaczyło cały dwór. Roz-

poczyna się wielka strzelanina. Zabiliśmy jednego kozaka i dwa konie. Reszta przepłynęła Wartę i uciekła. W pałacu znaleźliśmy dragona, którego Kozacy tam zamknęli. Nie znaleziono niczego podejrzanego. Kłobukowice i Skrzydłów należą do hr. Skarbka. Obok pałacu w Skrzydłowie pobudowano w parku bardzo eleganckie trzy wille. Mieszka tam p. Siemiątkowski i p. Reszke. Majątki wzorowo urządzone, budynki doskonałe. Konie Niemcy i Moskale pobrali. Ponieważ sytuacja zaczyna się stawać dla nas groźna, zabieramy się w powrotną drogę do Jaskrowa. W Kłobukowicach p. hr. Skarbek zaprasza nas na kieliszek doskonałego węgryzna. Poznaje też p. hrabinę i tutaj się dowiaduje, kto nam poniekąd życie uratował. Podziękowawszy ślicznie, wyjechaliśmy do Jaskrowa.

8 listopada 1914 r.

Batalion pracuje przy okopach. Po służbie przechadzka z porucznikiem Folgerem w okolicę. Po południu wyszukują najkrótszą drogę do Mirowa. Okolica ogromnie górzysta i piaski. Wszędzie bieda.

9 listopada 1914 r.

Porucznik Folger chory i wyjeżdża do lazaretu. Kapitan Boehme obejmuje dowództwo 9. kompanii. Z domu odbieram częściej wiadomości.

10 listopada 1914 r.

Po służbie wyjeżdżam konno na przejażdżkę. W południe strzelają Moskale lekką artylerią na nasz posterunek w Wancerzowie. Cel ich nas niepokoić, a mimo to wysyłają znów oddział żołnierzy do Kłobukowic. Moskale nie widzieliśmy. Przez przypadek został feldrotmistrz Schubert zabity i to cały rezultat. Został w ogrodzie w J. pochowany.

11 listopada

Powietrze okropne. Siedzimy w domu.

12 listopada

Dowództwo ogromnie niespokojne i dlatego wysyłają batalion na rozpoznanie okolicy. Wyruszamy, jak zeszłym razem, w stronę Skrzydłowa. 11. kompania ma dotrzeć do Garnków, a reszta pozostaje na miejscu. Kozacy zastępują im jednak drogę i zaczynają ich osaczać. Muszą się powoli cofać. Dragon jeden zabity, a żołnierz ranny. Widzimy masy kawalerii rosyjskiej. Wracamy z powrotem do Jaskrowa.

13 listopada

I dzisiaj nie mamy spokoju. O 7-ej rano już wymarsz 1. i 2. kompanii 3. batalionu przez Wancerzów, Kłobukowice, Skrzydłów i Rzeki Wielkie. W ostatniej wiosce przychodzi do potyczki z kozakami. Po godzinie muszą ustąpić. Potem strzela

artyleria na Karczewice i Garnki. Obie wioski się palą, a my wracamy. W Kłobukowicach spotykam p. Siemiątkowskiego i p. Reszkego.

14 listopada

Już w nocy dowiaduję się, że wyruszę z 12 kompanią pod kap. Weberem do Konina, majątku p. Łackiego. Państwa nie ma w domu, cała rodzina siedzi w Wancierzowie. Wieś bardzo biedna. Zresztą wszędzie spokojnie, tylko w stronie Kłomnicy słychać huk armat. Po południu wracamy. Szczepię jeszcze serum choleryczne.

15 listopada

Wyjeżdżam na przechadzkę konną z dr. Gahlgensem i wybieramy miejsca opatrunku w razie potyczki. Przypuszczamy, że Moskale atakować będą. Pada od kilku dni.

16 listopada

Artyleria rosyjska strzela i muszę o drugiej w nocy już wstać. Potem spokojnie. Por. Folger wyjeżdża do lazaretu w Częstochowie, a stamtąd do Lublińca.

17 listopada

Już w nocy niespokojnie. Kompanie muszą pójść w rowy, a po poł. wyrusza cała dywizja w stronę Wancierzowa. Za wsią przychodzi do potyczki, a ponieważ deszcz pada i ciemno się robi, i cała historia nadzwyczaj niekorzystnie się dla nas przedstawia, cofamy się do Jaskrowa. Moskale nie postępują za nami i spokojnie wracamy z 15 rannymi. Przemokliśmy do suchej nitki. Wieczorem znów alarm.

18 listopada

Dzień upływa dość spokojnie. Dostajemy gościa, por. Steina, 62 lata. Prowadzi oddział minowy. Armatka wyrzuca pociski, które idą do 850 m. Napełniane są gazami trującymi. Por. Stein opowiada nam dużo ciekawych rzeczy o zwycięstwach we Francji itd.

19 listopada

Dzień bardzo niespokojny. Dwa razy nas alarmują. Rozpoczyna się bitwa o Częstochowę. Jesteśmy w pogotowiu. Spędzam noc u dr. Gahlgensa. Mróz porządny.

20 listopada

Rano już wyruszamy do Rędzinów na pomoc 4. dywizji, na którą ogromnie Moskale nacierają. Wieś całą obsypują granatami ciężkiego kalibru, a najwięcej chodzi im o wieżę kościelną, gdzie się nasz punkt obserwacyjny znajduje. Bataliony się tutaj rozchodzą. Trzeci batalion idzie na cukrownię w Rudnikach. Kom-

panie się rozwijają. Na prawo mamy pułk 46. Bandażujemy najpierw przy Rędzinach. Gdy batalion jednak zaczyna szturmować Kościelce, posuwamy się do toru kolejowego. Wieś się pali i widać pomiędzy domami walczących żołnierzy. Z powodu ciemności i bardzo wątpliwej sytuacji, wycofuje się batalion ostrożnie z walki. W nocy wracamy do Jaskrowia. Zysku żadnego, a mniej więcej 450 ludzi strat. Jest to początek walk szalonych nad granicą pruską, pod Kaliszem, Koninem, Kołem.

21 listopada

Dzień przechodzi nam bardzo spokojnie. Wieczorem jednak alarm. Moskale zbliżyli się do naszych okopów i ostrzeliwują Jaskrów. Wozy muszą natychmiast wyjechać w stronę Wyczerpów. Z powodu min, które im prawdopodobnie wielkie szkody wyrządzają, wracają do swych stanowisk. O 12-ej w nocy panuje znów cisza i wozy wracają. W czasie strzelania eksplodowała mina i dwóch ludzi straciło życie.

22 listopada

Powietrze niemiłe, deszcz.

23 listopada

Artyleria nasza strzela bardzo wiele, rosyjska odpowiada słabo. W potyczce piątkowej poległo dwóch kapitanów I. batalionu (kpt. Wolgram i Szadzista). Dlatego obejmują: kap. Boehme 2. kompanię, por. Griepenwag 9. kompanię, a por. Hertwick 3 kompanię.

24 listopada

Szczepienie serum cholerycznego.

25 listopada

W południe wyjeżdżam z por. Ebunsierem do Częstochowy i umieszczam w lazarecie. Szosa bardzo dobra. Przejeżdżam przez Wyczerpy. Długa i porządna wieś, wielka fabryka porcelany i szkła. Z miasta nie wiele widziałem, musiałem natychmiast wracać.

26 listopada

Dzień bardzo niespokojny. Moskale strzelają szrapnelami do dworu i zabijają 2 konie przy wozie sanitarnym.

27 listopada

Z powodu wczorajszego strzelania sprowadza się pułkownik do naszej kwatery. Z trudnością znajdujemy inne i to bardzo opłakane. Pokazują się często aeroplany. 1600 m oddalone nasze okopy od rosyjskich.

28 listopada

Major Stefan opuszcza nas z powodu choroby serca i wyjeżdża do Częstochowy. Zastępcą jego kap. Schultz. Proszony jestem na kolację do batalionu.

29 listopada

Przed południem szczepienie serum cholerycznego. W południe wyjeżdżam z por. Griepentragiem przez Mirów do Wyczerpów. Odwiedzamy por. Holzla i Schendla. Przyjmują nas doskonale. Wracamy późno w noc. Pan Chłapowski awansuje na porucznika.

30 listopada

Imieniny por. Griepentraga. Dużo gości. Humor świetny i dobra zabawa. Niesympatyczna kreatura to kap. Hormuth. Rozchodzimy się bardzo późno.

1 grudnia

Życie płynie w ostatnich dniach nadzwyczaj spokojnie i przyjemnie. Wieczorem jestem w batalionie. Przychodzi wiadomość o ogromnym zwycięstwie (14.000 Moskali, 36 armat).

2 grudnia

Konna przejażdżka z dr. Gahlgensem do Mirowa. Okolica cudowna. W oddali widać Wieżę Jasnogórską. Pomiędzy pagórkami płynie Warta.

3 grudnia

Przed południem służba. Po obiedzie wyjeżdżam konno na szosę częstochowską. Śliczny dzień. Skręcam na lewo do Mirowa i wracam nad Wartą do Jaskrowa. Rozpoczyna się uciecha z paczkami gwiazdkowymi. Nadchodzi bardzo wiele z Berlina dla kompanii.

4 grudnia

Po dobrym śniadaniu wyjeżdżam z dr. Gahlgensem do Częstochowy. Płynie tam życie jak za dawnych czasów. Żydzi kręcą się po ulicach i uprawiają handel wszystkim. Byliśmy też w katedrze, lecz z powodu różańca nie mogłem sobie kościoła wewnątrz obejrzeć. Wieczorem u por. Hotupa.

5 grudnia

Zupełnie spokojnie. Dzień korespondencji.

6 grudnia

Z por. Griepentragiem wyjeżdżam konno na przechadzkę z zamiarem szybkiego powrotu. Częstochowa jednak nas nęci, no i wkrótce jesteśmy w mieście. Spotykamy tam por. Hotupa i wszystkich znajomych z Wyczerpów. Na kawę udajemy

się wszyscy na dworzec, do sióstr tam stacjonujących. Bardzo przyjemnie spędzamy całe popołudnie. Wracając musimy wstąpić na kolację do por. Holzla i późną nocą wracamy do domu.

7 grudnia

Dzisiaj jestem w mieście z dr. Sauberzweigiem i dr. Gaglgensem. Wspólna fotografia i każdy z osobna. Obiad w hotelu angielskim bardzo dobry. Potem wracamy. Powietrze okropne. Wieczorem w batalionie na kolacji.

8 grudnia

W służbowym interesie wyjeżdżam do Wyczerpów i odwiedzam p. Chłapowskiego. W powrocie oglądam austriackie działa motorowe (30,5 cm). Strzelają na Kłobukowice i Garnki.

9 grudnia

Rychło rano wyjeżdżam do Częstochowy po fotografie. Udały się doskonale. Gwiazdka dla rodziców. Na Mszy św. byłem na Jasnej Górze, na różańcu w kaplicy z cudownym obrazem. Wrażen odniesionych nie jestem w możności opisać. Mam nadzieję, że szczęśliwie powrócę z wojny i jeszcze raz tam pojadę

10 grudnia

Odbieram nadzwyczaj wiele listów i podarków gwiazdkowych. Mamy gości i czas szybko mija.

11 grudnia

Służba w Wyczerpach. Odwiedzam p. Chłapowskiego. Paczka gwiazdkowa państwa Nowackich.

12 grudnia

Spokój.

13 grudnia

Msza polowa z kazaniem, pierwszy raz. Przy końcu zaśpiewali żołnierze polscy „Kto się w opiekę”. Jak to przyjemnie i miło, usłyszeć śpiew polski.

14 grudnia

Odwiedza mnie kolega Werner, z którym razem wyruszyłem w pole. Był dotychczas przy kawalerii, a teraz przy I. batalionie mego pułku.

15 grudnia

Krążą pogłoski, że Moskale opuścili swe stanowiska. O dziesiątej rozkaz przyzywania się do wymarszu. I rzeczywiście opuszczamy Jaskrów o ósmej wieczór. Mróz porządny. Marsz przez Wancerzów, Kłobukowice do Skrzydłowa,

gdzie nocujemy. Kwatery podłe, jednak jestem tak zmęczony, że zasypiam natychmiast na snopku słomy, o który się mój Kowalski wystarał.

* * *

1915 rok

13 maja

Rychło rano wyjeżdżamy. Przyjemnie się na wozach z miechami nie siedzi i dlatego idę pieszo. Mijamy Występy, Skorków, a potem las. Popasamy w Podborku Gniezdzińskim, zupełnie spalonym. Okolicę tę dość dobrze znam. Korzystam z czasu i oglądam pozycję rosyjską. Pozakładali dużo drutów i min podziemnych, tzw. Hadtarminen. Pomieszkań dla żołnierzy nie było żadnych i dziwię się, że ludzie w takich lochach przez całą zimę wysiedzieć mogli. Znaleźli się już mieszkańcy tej spalonej wioski. Smutny widok dla tych biedaków. Wyruszamy jednak w dalszą drogę przez Szczukowice do Niewachłowa. Gdzie niegdzie droga piaszczysta i pomału się posuwamy, lecz w ogólności śliczne wsie, urodzaje świetne. Niewachłów mianowicie robi bardzo miłe wrażenie. Gospodarstwa większe, chałupy czyste, zewnątrz i wewnątrz niemniej. Przed domami ogródki. Podczas dotychczasowego pobytu mego w Galicji i Królestwie nie widziałem tak sympatycznej wioski. Spałem w stodole.

14 maja

Przejeżdżamy przez cudowną okolicę. Mijamy Miedzianą Górę, Piekoszów, Tumlino, gdzie mój pułk większą potyczkę stoczył, Janaszów, i jesteśmy wieczorem w Goździe. Spotykam tutaj p. Chłapowskiego, por. Schendla, no i mój batalion też niedaleko. Bardzo się cieszę, ponieważ i por. Schendel się tam wybiera. Po kolacji siadamy na konie i wyruszamy przez Suchedniów, małe żydowskie miasteczko, do Milicy. Droga i mosty popsute.

15 maja

Dopiero w nocy o pierwszej jesteśmy na miejscu. Z trudnością poszukałem 11. Kompanię. Żal mi było, że tych zmęczonych biedaków obudziłem. I dla mnie znalazło się jeszcze miejsce. Po trzech godzinach trzeba było wstać. Byłem u kap. Franckiego i dr. Gahlensa. Nie spodziewali się tak rychłego powrotu. O piątej wymarsz. Po drodze mam wiele do opowiadania. W Bninie zatrzymujemy się. Dworzec spalony, miasto całe. Wyruszamy potem do Wierzbicy. W płomieniach, niektóre ulice w gruzach. Opowiadano nam, że było to jedno z najpiękniejszych miasteczek. Okropne obrazy, starzec na pół oszalały biega po palących się ulicach i szuka swej rodziny, na pół zwęglone zwierzęta domowe. Biwakujemy.

16 maja

Za miastem mała potyczka z kozakami. Kilku jeńców.

17 maja

Rychło rano wyruszamy w stronę Michałowa. Potyczka. Por. Hiehle i kap. Hartmann ranni. Śliczny dzień. Wieczorem ma mój batalion wziąć szturmem Michałów, lecz Moskale się cofnęli. Biwakujemy w Miwach Tychowskich.

18 maja

W nocy deszcz. Zmoczeni porządnie. Marsz do Mirca. W kwaterach. Nagle po południu alarm. Moskale atakują 63. Pułk i biorą, z powodu ich nieostrożności, połowę do niewoli. Reszta cofa się w nieładzie. Mój batalion wyrusza natychmiast naprzeciw Moskalom i z powodu bardzo umiejętnego manewrowania 9. Kompanią przez por. Griepentraga, Moskale muszą opuścić Tychów. Batalion okopuje się przed wioską z rozkazu dywizji, co jak się okazać miało, było wielkim nonsensem. Straty nasze były poważne. Przede wszystkim straciłem dwóch miłych, sympatycznych przyjaciół. Por. Griepentrag, ranny w płuca, został wywieziony do lazaretu. Por. Fogler poległ. Żył tylko kilka minut. Pochowałem go na cmentarzu w Mircu. Sytuacja bardzo przykra. Czuwamy całą noc.



Władysław Magowski jako powstaniec wielkopolski